

GAZETA ŚWIĄTECZNA

 16 LUTEGO
 DNIA 1 MARCA 1903 roku.


LEON XIII-ty.

Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tych Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

25 lat rządów Ojca Świętego Leona Trzynastego.

Serdeczne dzięki, bracia chrześcijanie, Bogu składamy, gdyż na Watykanie sternik Kościoła, tej łodzi Piotrowej, dziś jubileusz święci ćwierćwiekowy.

Pięć lat zaledwo był między kapłany, — już na biskupi urząd powołany; lat go dziesiątek sprawował z zapalem; pół wieku temu został kardynałem.

Opatność Boska tak Go polubiła, że Mu najwyższą godność przeznaczyła, boć jednogłośnie Leon nasz kochany był na Papieża rzymskiego obrany.

Dwadzieścia pięć lat ten urząd piastuje, łodzią Piotrową wśród bury kieruje; tej nie rozbija żadni przeciwnicy, bo stoi ona na mocnej kotwicy.

Tą jej kotwicą Najświętsza Maryja, która naszemu Leonowi spłyja; za nim u Syna swego oręduje, z nim razem łódką przez fale żeglują.

W opiece Boga i Bogarodnicy siedzi nasz Leon na rzymskiej stolicy, a choć na Niego wrogi nacierają, ma wierne działki, które Go kochają.

Jedne za niego modlą się do Boga, aby dopomógł mu zwyciężyć wroga, aby wprzód, nim go do siebie powoła, dał mu doznać triumfu Kościoła.

Drugie darami hojnie Go wspierają, znaczne zasilki zewsząd przysyłają; teraz Mu niosą do stóp na ofiary pielgrzymi drogie klejnoty i dary.

Doznał On łaski, jak dotąd jednemu tylko Pjusowi Bóg dał Dziewiętemu, przed którym żaden z poprzedników jego, nie dożył wieku w rządach Piotrowego.

Za to otwiera Leon skarb Kościoła, do swoich dzieł na świat cały wola: — Zpełny odpust wysyca otzzymanie, którzy się z gzechów szczerze spowiadacie.

A my tu wszyscy zgromadzeni spolem trzykroć kzyknijmy w domach, przed kościołem:
— Namiestnik Pański i Kościoła głowa niechaj nam żyje! niech go Bóg zachowa!

Czytelnicy Gazety Świątecznej:
Wawrzyniec Krycyk i Jan Rozenbergier.

NOWINY.

Zakończenie roku jubileuszowego.

We wtorek 3 marca przypada dwudziesta piąta rocznica koronacji Papieża Leona Trzynastego. W tym więc dniu zakoń-

czy się rok jubileuszowy Ojca Świętego, minie lat 25 Jego panowania na stolicy apostołskiej. Przez poprzedniego papieża, Pijusa Dziewiątego, i pierwszego namiestnika Chrystusowego, świętego Piotra apostoła, żaden papież nie doznał tak długiego panowania. Uroczystości na zakończenie roku jubileuszowego Ojca Świętego rozpoczęły się w Rzymie i w całym świecie katolickim już dnia 19 lutego, jako w wigilję rocznicy Jego wyboru przez zgromadzenie kardynałów na papieża. Nazajutrz, 20 lutego, we wszystkich parafjach odprawiano uroczyste msze święte z odśpiewaniem pieśni „Te Deum laudamus”. Ojciec Święty przyjmował w dniu tym pielgrzymów i dary. Największe jednak uroczystości odbędą się 3 marca. Papież uda się tego dnia do bazyliki Świętego Piotra, w której odbędzie się uroczyste nabożeństwo, i udzieli wszystkim wiernym błogosławieństwa od ołtarza. Przygotowują nadto jeszcze obchód kościelny na dzień 28 kwietnia, gdyż w dniu tym rządy Leona Trzynastego dojdą do tyłu lat, miesięcy i dni, jak długo stał na czele Kościoła Piotr święty, apostoł.

Druga połowa lutego i początek marca jest dla Papieża Leona Trzynastego nie tylko czasem rocznic wstąpienia na tron i koronacji Jego. W tym roku dnia 19 lutego skończyło się równo 60 lat od konsekracji Jego na biskupa. Tegoż dnia minęło też równo 50 lat od mianowania Go kardynałem. Dnia 2 marca zaś Ojciec Święty rozpocznie 94-ty rok życia. Przypominamy też, że święcenia kapłańskie Papież otrzymał w dniu 21 grudnia 1837 roku, a więc 65 lat temu.

† Arcybiskup Bolesław Kłopotowski.

Smutna wiadomość przyszła z Petersburga. We wtorek 24 lutego umarł ś. p. książę Bolesław Kłopotowski, arcybiskup mohylewski, metropolita czyli zwierzchnik duchowieństwa katolickiego w mocarstwie rosyjskim. Umarł nie doczekawszy starości, w sile wieku. Żył tylko 55 lat. Zmogła go ciężka choroba, na którą był zapadł od kilku tygodni.

Ś. p. Bolesław Kłopotowski urodził się w Hołowczyńcach pod Szarogrodem w gubernji podolskiej roku 1848. Wychowywany był starannie przez rodziców naj-

pierw w domu, na wsi, potem w szkołach, w Łotopolu i w Kijowie. Do stanu kapłańskiego przygotowywał się w seminarjum duchownym w Żytomierzu, następnie kształcił się jeszcze w akademii duchownej. Otrzymał w roku 1872 święcenia kapłańskie, a w następnym roku stopień naukowy „magistra teologii”, został mianowany nauczycielem w seminarjum duchownym w Żytomierzu, później zaś w akademii duchownej w Petersburgu, której następnie został inspektorem. W roku 1885 otrzymał drugi, wyższy stopień w naukach duchownych, nazwę doktora czyli uczonego. W maju roku 1897 ś. p. książę Kłopotowski mianowany został biskupem pomocnym djecezji łucko-żytomierskiej, otrzymawszy nazwę biskupa eleutropolińskiego w krajach niewiernych. Przed dwoma zaś laty, w kwietniu 1901 roku, został arcybiskupem, zarządzającym djecezją mohylewską, obejmującą gubernje: mohylewską, witebską, i dalsze gubernje cesarstwa aż do krańców Syberji, i djecezję mińską.

Ś. p. książę arcybiskup Kłopotowski był też pisarzem. Prace jego pisarskie drukowane były w „Przeglądzie Katolickim”, osobno zaś wydał w trzech księgach dzieje Kościoła katolickiego.

† We wtorek 17 lutego umarł w Warszawie Fabjan-Ferdynand Sławiński. Pochodził on z Wilna. Zajmował się za młodu nauczycielstwem, największe zaś miał zamiłowanie do nauki języka czyli mowy polskiej, i dużo nad tem pracował. Około roku 1870 zjechał na mieszkanie do Warszawy, i tu dał wydrukować ułożony przez siebie samodzielnie elementarz pod napisem: „Początkowa nauka czytania i pisanja”. Był to elementarz lepszy od dawniejszych, nie zaczynający się od całego naraz abecadła, i bez nauki sylabizowania, zakuwającej tylko daremnie rozum i marnującej czasu co niemiara. — Potem obliczył Sławiński i ogłosił, ile mowa nasza ma słów, zebranych i wydrukowanych w trzech słownikach polskich opracowanych w wieku ubiegłym, dziewiętnastym. Według Sławińskiego, słownik ułożony przez Lindego w Warszawie zawiera 58 tysięcy i 739 wyrazów; słownik wydany przed laty 40 w Wilnie ma 108 tysięcy

i 513 wyrazów; tzeci, najmniejszy i najtańszy słownik, wydany zagranicą przez Rykaczewskiego, ma 49 tysięcy i 545 wyrazów. Sławiński opracował parę innych jeszcze rzeczy o głoskach, literach, zgłoskach (czyli sylabach), i zdaniach, czyli o układzie wyrazów wypowiedających myśl.

Po tych pracach nagle napisał i wydał książkę o lezeniu chorób, ale okazało się, że dzieło to nie zawiera myśli zdrowych i jest objawem oraz wynikiem choroby pisarza, w którą wpadł od zbyt wielkiego utrudzenia umysłu. Odtąd 20 i kilka lat wiodł już nieczesny żywot w szpitalu obłąkanych. Zyl lat 72.

Z powodzi, o której pisaliśmy w przeszłym tygodniu, są znowu następujące wiadomości. Wisła na granicy gubernji kieleckiej i Galicji w pobliżu Pacanowa ruszyła z hukiem nocą 7-go lutego. Mieszkańcy nadbrzeżni spodziewali się wylewu, więc bydło i cały dobytek poumieszczawszy na strychach, czuwali we dnie i w nocy. Jakoż woda zaczęła wzbierać gwałtownie, aż zalała całą nizinę od brzegu do wału ochronnego i wzniosła się prawie do jego wierzchu. Potem zaczęła opadać. Myślano, że już koniec niebezpieczeństwa, i wszyscy wracali do zwykłych zajęć. Lecz niespodzianie kra w Wiśle zatkała się tworząc ogromne zatory w okolicy Połańca w powiecie sandmierskim i Komorowa w powiecie stopnickim. Nocą więc 10-go lutego Wisła powtórnie zalała nizinę i wioski do samego wału. Ludzie zbudzeni szumem wody wdzierającej się do mieszkań ledwo sami zdołali schronić się na strychy; większą zaś część zboża i dobytek żywy pozostawić musieli w stodółach i oborach. Woda zalała w powiecie stopnickim wsie: Kępe-Lubawską, Tur, Kępe-Bolesławską, Oblekoń, część Błotnej-Woli, część Pawłowa i kilka innych. W wielu domach włościanie musieli uciekać i z poddaszy na wieżochki stzech. Nazajutrz, 11 lutego, woda wzniosła się tak wysoko, że zaczęła przelewać się przez wał ochronny, a we czwartek 12 lutego przerwała go pod wsią Ratajami i niezmiernie szybko zalała pola i wsie w gminach pacanowskiej i lubnickiej. Powódź trwała odtąd jeszcze sześć dni. We wtorek 17 lutego, oprócz wymienionych już, zatopione były jeszcze wsie następujące: Rataje, Żabiec, Szczebzusz, Komorów, Zalesie, Grabowica, Kocowa, Żabie-Kółko, Gace i Słupiec w gminie pacanowskiej, Budzisko, Zofjówka, Rejterówka, Czazyzna i Pieczów w gminie lubnickiej, powiecie stopnickim, i kilka wsi w gminie połanieckiej, powiatu sandmierskiego, a nadto dziesięć wsi i miasteczko Szczucin po drugiej stronie Wisły, w Galicji. Pod wodą była przestrzeń 25 wiorst długa, a trzy do sześciu wiorst na każdym brzegu szeroka. Z polecenia naczelnika powiatu stopnickiego, który znajdował się na miejscu powodzi, sprowadzono łodzie i zaczęto ratować ludzi z chat zatopionych. Ludzie jednak siedząc na strychach lub na stzechach domostw nie chcieli się ztamtąd ruszać i prosili tylko o dostarczenie im żywności. Jakoż zaczęto ją łodziami rozwozić. Z dóbr księcia M. Radziwiła przysyłano codziennie chleb i mięso pieczone; taką samą pomoc dał pan Popiel, właściciel dóbr Wójczy, i rządca innych majątków okolicznych. I włościanie też z dalszych, niezalanych wsi, wspierali, jak mogli, sąsiadów. Szkody zrządzone przez ten wylew są olbrzymie. Z ludzi podobno nikt nie utonął, ale dobytku wszelakiego zmarnowało się mnóstwo. Woda zabrała albo zniszczyła wszystko zboże, kartofle, siano, bardzo wiele bydła, sprzętów gospodarskich i domo-

wych, uniosła nawet kilkanaście domów. Z samych Ratajów sześć chałup i kilka stodół popłynęło z wodą. Zsiewy ozime zostały też zniszczone, drogi i mosty popusute, miejscami na polach powyrywane doły głębokie. We środę dnia 18 lutego woda zaczęła pomału opadać; ale zator ruszył dopiero o kilka dni później.

Niedziela 22-go lutego była dniem bardzo wietznym. Raniutko, o godzinie 5, powstał w Warszawie od zachodu wichur niezmiernie gwałtowny, sprawiający przez parę minut łoskot podobny do silnych gzmotów. Z paru domów dachy zostały w części pozrywane, a w pięknym wielkim ogrodzie Braniczich, zwanym Fraskati, wiele dzew starych padło przewróconych z koreniami lub złamanymi.

I w innych okolicach kraju, jak słycać, wiele szkód wichur tego dnia narobił. Mamy dotąd o nich wiadomości z gubernji warszawskiej, siedleckiej, łomżyńskiej, radomskiej, kieleckiej i lubelskiej. Na drogach żelaznych wichur poprzewracał słupy i pozrywał druty telegraficzne, a wiele wozów kolejowych poruszył z miejsca i popędził. Skutkiem tego były wypadki rozbicia się takich wozów. W wielu lasach mnóstwo drzew zostało obalonych, a w wielu wsiach i miastach pozrywane dachy, stzechy, a nawet całe budynki zburzone. W Krzyczewie pod Brześciem-Liteńskim runął wiatrak włościanina Sterniczuka. W Mokranach w powiecie konstantynowskim, gub. siedleckiej, zawałiła się obora, zabijając lub kalecząc 15-oro bydła.

Czytelnik Gazety z pod Krasnegostawu w gubernji lubelskiej pisze:

Około godziny 8-ej rano rozłożyłem na stole miłą i ciekawą Gazetę z poprzedniego tygodnia, aby przed otrzymaniem nowego, ósmego numeru, przypomnieć sobie i utwierdzić w głowie wszystko, co było ciekawego w Gazecie z siódmego tygodnia. Aż tu nagle powstaje ogromny wichur i z wielkim szumem porywa z nowych budynków naszych poszycie stzech, a ze starych nietylko poszycie, ale całe stzechy z łatami. Niektórym gospodarzom sterty słomy i koniczyzny rozniosło po świecie tak, że niewiadomo było, gdzie tego szukać. Nawet w lasach sprawił ten wichur dużo spustoszenia, powywał chojary z koreniami, a miejscami jeno ściernie pozostało.

M. P.
Okolice Radzyna w gubernji siedleckiej nawiedził też ogromny wichur. Pomiędzy godziną 6-tą a 7-mą zrana był tak gwałtowny, że zrywał stzechy, łamał dzewa i roznosił sterty po polu.

Pomoc dla przekupniów. Na wszelkich starych targach jest wielu ubogich przekupniów utrzymujących się z drobnego handlu. Mają oni zaledwo po kilka lub po kilkanaście rubli w obrocie i z tego muszą żywić siebie, a często i całe swoje rodziny. Gdy przyjdzie choroba lub inne jakie nieszczęście, albo gdy w handlu się nie powiedzie, to taki ubogi przekupień dochodzi do ruiny. Wyda owe kilka rubli i nie ma za co kupić towaru, nie może więc nic zarobić. W takich razach szuka kogoś, co by mu pożyczyl pieniądze. I znajduje lichwiarza, który każe sobie płacić ogromne odsetki. Na targu miejskim, znajdującym się przy placu Trzech Krzyży w Warszawie, uboży przekupnie i rzemieślnicy musieli płacić, naprzykład, lichwiarom po groszu na tydzień za każdą pożyczoną dziesiątkę, co stanowi przeszło 500 od jednej setki rocznie. Aby zapobiec temu wyzyskowi, kilku ludzi dobrej woli złożyło przed dwoma laty 500 rubli, z których wydawane są przekupniom targowym

na placu Trzech Krzyży pożyczki bezprocentowe po 5, 10 i 15 rubli. Zarządza tem dwóch kupców znających ludność targową. Dłużnicy wydają zwykle rewersy bez żadnego poręczenia i spłacają pożyczki co tydzień po 25, 50 i 75 kopiejek. Do końca przeszłego roku udzielono tym sposobem 343 pożyczki, ogółem na 3200 rubli. Przeważnie pożyczano po 10 rubli. Z pożyczek korzystali przekupnie stojący na targu i sprzedający wszelkiego rodzaju żywność, jak owoce, mięso, ryby, włoszczyznę, chleb, śledzie, ogórki, masło i t. p., sprzedający też inne drobiazgi, bieliznę, koronki, tasiemki, zabawki; rzemieślnicy sprzedający na targu własne wyroby: krawcy, szewcy, blacharze, tokarze, parasolnicy i inni. Najwięcej korzystali z pożyczek żydzi, katolicy żądali ich mniej znacznie. Trzeba też wiedzieć, że sami tylko żydzi tę kasę pożyczkową utworzyli i złożyli się na nią. Warto także wspomnieć, że chociaż pożyczano pieniądze bez żadnego poręczenia, jednakże dłużnicy spłacali je zawsze uczciwie. Na 3200 rubli pożyczonych tylko 60 rubli na czas nie zwrócono, a i to dlatego jedynie, że dłużnicy są choży i niezdolni do pracy. Zarządzający pożyczkami są przekonani, że i te 60 rubli będą zwrócone, gdy dłużnicy zaczną zarabiać.

Postęp w Wilkowie i okolicy.

Ludność parafji Wilkowa, Błędowa i Lipia klasztornej w powiecie grójeckim musiała w razie choroby szukać rady i pomocy u ludzi nie umiejących wcale badać, rozpoznawać i leczyć chorób. Do prawdziwego lekaza wieść chorego za daleko, a sprowadzać lekaza za drogo. Korzystając z tego niesumienni ludzie i wyzyskują nieszczęśliwych, sprzedając jakieś niby lekarstwa własnego wyrobu, a nawet podejmując się nieraz operacyj, za co każą płacić sowicie. Lecz nareszcie znalazł się człowiek, co wystąpił przeciw ciemnocie, wyzyskowi, a często i złej woli. Do parafji Wilkowa przybył na proboszcza ksiądz Włodzimierz Tazanowski. Kapłan ten, będąc kilka lat wikarjuszem w Warszawie, widział tam pomoc, jakiej udzielają nieszczęśliwym pogotowie ratunkowe, dobroczynność, szpitale; nie mógł więc pogodzić się z myślą, aby jego parafjanie i wogóle ludność tej okolicy w razie zarazy jakiej lub innych chorób nie miała należytej pomocy. Zniósł się z proboszczami Błędowa i Lipia klasztornej, aby ogłosili z kazalnicy, że można będzie mieć poradę lekarską w każdy wtorek w Wilkowie na probostwie, i że porady tej udzielać będzie doktor Bronisław Nartowski, którego proboszcz swemi kołmi z Białej rawskiej przywozić i odwozić będzie. Postarał się też i uzyskał w aptekach okolicznych bardzo znaczne ustępstwa na lekarstwach dla lecznicy w Wilkowie. Myśl jego została wprowadzona w czyn dnia 20 stycznia. W dniu tym na probostwie w Wilkowie pierwszy raz udzielono porady lekarskiej przeszło dwudziestu osobom. Niech Bóg błogosławi dobrej sprawie, niech używa zdrowia i sił proboszczowi i doktorowi, którzy spełniając obywatelski obowiązek zasłużą na wielką wdzięczność u mieszkańców.

Nie od rzeczy będzie także wspomnieć, że ksiądz Tazanowski nietylko dba o zdrowie swych parafjan, ale przykładem osobistym zachęca ich do sadzenia drzew przy drogach, zakłada ogrody owocowe, dba także o porządek około świątyni Pańskiej, bo ją poprawił, wieże odnowił, kilkaset sążni przed kościołem wybrukował i cementaz oparował. Na miejscu żydowskiego sklepu pomógł założyć sklep katolikowi, i bardzo dobrze kupcowi temu się powodzi. Słowem, w pierwszym roku swego gospo-

darstwa i zarządu parafją Wilkowską proboszcz zrobił bardzo wiele, i daj Boże, aby dalej rozpoczęte dzieło prowadził.

M. Zajączkowski,
wł. m. Chodnowa.

Na śmierć zaleczyła. We wsi Juniewiczach pod Łosicami w gubernji siedleckiej cała rodzina gospodarza M., składająca się z sześciu osób, dostała świerzby. Zamiast poradzić się prawdziwego, uczonego lekarza, których dwóch mieszka o 10 wiorst, w Łosicach, M. udali się do kobiety, o której mówiono, że zna dobry sposób na świerzbę. „Znająca” obejzawszy chorych przyzwała jakieś maści, porobiła z niej plastry, i wszystkich niemi oblepiła. Po kilku dniach dwoje od tego leku umarło, a pozostali przy życiu są ciężko chorzy i niewiadomo, czy będzie ich można wyleczyć. Lekarz wezwany nareszcie przez gospodarza M. wykrył, że chorzy zostali zatruci rtecją, z której maść była zrobiona.

Z gubernji piotrkowskiej.

Biorą się nasi ludziska do czytania, pragną czegoś lepszego, wznioślejszego, piękniejszego. Budują ładniejsze domy, zakładają sady, dają się widzieć ziemię lepiej uprawioną, hodują lepsze konie, bydło. Do niektórych zechy biorą się spólnymi siłami. Gdźienigdzie włościanie żną i młócą zboże wspólnie kupionymi maszynami. Ale te maszyny, narzędzia rolnicze, a nawet dzewka i nasiona, których włościanie sami nie hodują, trzeba sprowadzać zdaleka, z jakiegoś miasta, spółki, zakładu. Dla ułatwienia kupującym są drukowane cenniki i ogłoszenia osobno lub w gazetach. Wybrawszy rzecz potrzebną i licząc na uczciwość właściciela zakładu, pisze się po nią, pieniądze się posyła, i po jakimś czasie przesyłkę się odbiera. Ale nieraz i zawieść się można. W zeszłym roku umówiwszy się z kilku włościanami posłałem po dzewka do znanego zakładu ogrodniczego w Częstochowie. Żądałem dzewek po 30 k. Przysłali je nam, ale lichsze od tych, jakich było nam trzeba. Gdy zaś w tymże czasie jeden gospodarz pojechał sam do Częstochowy po dzewka, to przywiózł je dosyć duże i zgrabne. Dlaczegoż nam wysłano lichsze, choć po tej samej cenie? Przecież wszyscy po każdą rzecz potrzebną jeździć sami nie możemy, ani czasu na to, ani pieniędzy by nie starczyło. Trzeba, żeby właściciele zakładów przemysłowych dobierali sobie na pomocników ludzi sumiennych, którzyby nie lekceważyli ani obowiązków swoich, ani niczyjego zamówienia. Wtedy i właściciele zyskaliby więcej, i wszyscy potrzebujący otrzymywaliby towar dobry.

W. Słowicki.

Zapisy. Zmarła w końcu stycznia ś. p. Klonowska, właścicielka majątku Sokółka pod Ciechanowem, w gubernji płockiej, zapisała cały ten majątek, zawierający 18 włók ziemi, na założenie w nim niższej szkoły rolniczej dla katolików.

Doktor Wacław Lasocki, mieszkający w Nałęczowie, zrobił zapis 10-ciu tysięcy rubli na założenie w tymże Nałęczowie szkoły ogrodniczej dla włościan. O pomoc w doprowadzeniu tego zamiaru do skutku oraz o stałą opiekę nad szkołą doktor Lasocki uprosił Towarzystwo Ogrodnicze w Warszawie i Towarzystwo rolnicze lubelskie.

Żyto dla wojska. Zarząd wojskowy postanowił kupić za pośrednictwem towarzystw rolniczych w gubernjach Królestwa Polskiego milion pudów żyta. Zboże to winno być oczyszczone tak, żeby niepotrzebnych zechy, zgonin, nie było w niem więcej niż pół funta na każde 100 fun-

tów (czyli nie więcej niż pół procentu); przytém winno być suche; wilgoci zawierać w sobie może najwyżej 15 procentów. Zarząd wojskowy płacić ma za żyto po 74 do 76 kopiejek za pud, a za bardzo dobre gatunki do 80 kopiejek. Kto z rolników chce sprzedać żyto zarządowi wojskowemu, musi go zawiadomić o tém za pośrednictwem towarzystwa rolniczego w swojej gubernji. Gdy zgłoszenie zostanie przyjęte, zarząd wyśle na miejsce urzędnika, żeby ocenił zboże. Gdy okaże się ono odpowiedniem, właściciel musi dostarczyć je do stacji kolei, gdzie będzie się odbywała powtórna ocena. Zapłatę właściciel ma otrzymywać po przyjęciu ziarna przez zarząd wojskowy. Pojedynczemu gospodarzowi na niewielkiej osadzie nie opłaca się mieć tyle zachodu ze sprzedażą żyta, tém bardziej, że powinno ono być czystsze od zwykłego włościańskiego zboża. W niektórych jednak okolicach, gdzie drobni rolnicy gospodarują lepiej, a połączą się w gromadę, jeśli mają odpowiednie do sprzedania żyto, niech zawiadomią o tém zarząd towarzystwa rolniczego w swojej gubernji.

Nowy sklep rolniczy. Towarzystwo rolnicze łuckie, do którego należy przeszło 600 członków, zakłada w mieście Łucku sklep własny do sprzedaży zechy gospodarskich, jak żelazo, pasy, powrozy, smary, narzędzia rolnicze i t. p. Sklep ma być otwarty dnia 1 kwietnia.

O most na Wiśle. Jedna z gazet rządowych podaje wiadomość, że gromadka znaczniejszych kupców, właścicieli fabryk i majątków ziemskich w gubernjach radomskiej i lubelskiej rozpoczęła starania u rządu o zbudowanie na drodze bitej lubelsko-radomskiej mostu przez Wisłę, choćby na pływakach, takiego, jakie są pod Płockiem i pod Włocławkiem, a dawniej był w Warszawie.

Towarzystwo ogrodnicze warszawskie zawiadamia, że w tym roku sprzedaje tania drobnym gospodarzom zrazy i dziczki dzew owocowych, a mianowicie: setkę 2-letnich dziczek grusz po 60 kopiejek, setkę takichże dziczek jabłoni po 50 k., zrazy zaś grusz i jabłoni po groszu jeden. Zamówienia na dziczki przyjmowane będą tylko do dnia 1-go kwietnia.

W okolicach Bzeźcia-Kujawskiego od Bożego Narodzenia do połowy lutego była pogoda jakby wiosenna. Ziemia obeschła; gospodarze wozili nawóz na pole, a po folwarkach orano przez cztery tygodnie pod siewy wiosenne. Każdy doganiał w polu, czego nie zrobił w jesieni. Dopiero w drugiej połowie lutego spadł śnieg i powróciły mrozy, ale tylko na parę dni, i nieduże. Konieczną białą okolo Nowego Roku sprzedawali gospodarze po 55 do 60 rubli korec, czerwoną po 45 do 48 r., a bliżej wiosny nawet po 64 r. korec. Biała dobrze plonowała, a czerwona lichy; nawet niektórzy gospodarze i całe folwarki zaniechały roboty okolo czerwonej konicznej. Teraz nasienie jej poszukiwane jest przez włościan; płacą po 2 r. za garniec. Najdrożej płacił skład Mizama we Włocławku.

W. K.

Pokasani. W domu należącym do kościoła Św. Katarzyny w Petersburgu wściekło się szczenię dwumiesięczne i pokasało 19 osób, między niemi 8 uczennic szkoły katolickiej.

O doskonaleniu się.

Ze wszystkich stwożeń na ziemi człowiek najhójniej został obdarzony: on jeden dostał od Boga duszę nieśmiertelną, rozum i wolną wolę; on jeden może stawać się codziennie lepszym, rozumniejszym, doskonalszym, codziennie lepiej pracować, piękniejsze i bardziej pożyteczne zechy wykonywać. Wszystkie inne stwożenia ciągle idą jednakową drogą, od początku świata tą samą; wszystkie inne stwożenia na ślepo, z wrodzonego tylko popędu spełniają swoje czynności, ani wiedząc dlaczego tak a nie inaczej czynią i do czego dążą, ani pragnąc zmienić lub poprawić swoje życie. Tylko człowiek pragnie iść coraz wyżej, coraz lepiej i wygodniej żyć; tylko człowiek czyni wynalazki i odkrycia, z bogactw swego rozumu coraz nowymi wiadomościami. Jak lepiły jaskółki swoje gniazda przed tysiącami lat, tak lepią je i dzisiaj; jak kopały krety swoje podziemne mieszkania, tak kopać je będą do końca świata; bobry nie inaczej po potopie budowały swoje gniazda, jak budują je dzisiaj... Człowiek pierwotny mieszkał w kryjówkach, które znajdował w zagłębieniach skał, albo za przykładem małp i ptaków chronił się na noc na gałęziach drzew. Potem poczęli sobie ludzie pleść chróściane namioty, następnie robili z gliny nędzne lepianki, nareszcie próbowali budować z drzewa domy, które coraz to rozszerzali, wygodniejszemi czynili, aż wkońcu poczęli stawiać sobie pałace, zamki, a Bogu świątynie, umacniali je, strojili wewnątrz, ozdabiali zwierzchu.

Człowiek tylko jeden z pośród stwożeń wspina się coraz wyżej, a dokąd ludzkość dojdzie, tak pnać się coraz wyżej, o tém jednemu Bogu wiadomo.

Nasz sławny pieśniarz Zygmunt Krasiński powiedział:

„Bóg nie rzekł nikomu: — Ty nie pójdziesz dalej! — ale powiedział: — Znajdź drogę światła, a wzbijesz się do nieskończoności.”

Więc szukajmy tej drogi, więc trudźmy się, pracujmy, doskonalmy się.

Bóg stworzył wszystkich ludzi dla swojej chwwały i ku temu, aby starali się być codziennie lepsi i mogli czasem otrzymać żywot wieczny. Każdy przeto powinien nad tém pracować, aby się ta wola Boża spełniła; każdy powinien się do tej pracy zachęcać, mówiąc sobie: — Lepiej, jeszcze lepiej, zawsze lepiej! — Z tą myślą, z tém pragnieniem powinien wstawać rano i brać się do pracy.

Kto tego nie czyni, tego życie ciężkie, nudne, niepożyteczne; ten będzie szedł swoją drogą smutną, pełną goryczy, zwątpienia, zazdrości i zawiści, strudzony i zmęczony. Dowlece się wreszcie, jak każdy, do grobu, ale stanie nad nim pełen obawy o przyszłe życie, pełen żalu do życia minionego.

Widzimy sami i słyszymy ciągle, jak praca ludzka codziennie się udoskonala, jak ręce ludzkie codziennie pożyteczniejsze i lepsze zechy wykonywają; jakże więc nie wierzyć, że i duch ludzki może się wyrabiać, stawać się codziennie czystszy, rozumniejszym, codziennie bardziej aniołom podobnym. Tylko chciejmy, a będziemy codziennie lepsi; tylko pracujmy nad sobą, a wzbogacimy serca nasze coraz nowemi cnotami, chwasty zaś wszystkie z nich wyrwiemy; tylko pracujmy, a zmyjemy wszystkie plamy szpecące dusze nasze i położymy się do trumny bez lęku przyszłego życia, bez goryczy do minionego. A umierając powiemy tym, którzy nas będą żegnali:

— Niema tak ciężkiej doli, w którejby człowiek uczciwy pocieszenia nie znalazł; niema tak zawiłej ścieżki, któraby do Bo-

ga Ojca nie prowadziła. Oto umieram z wiarą, zem nie próżno pracowałem i cierpiał.

Doskonalmy się, starajmy się być codzień lepsi, pracowitsi, wytrwalsi; bo praca nad sobą samym wlewa w duszę człowieka zadowolenie; bo zwycięstwo nad namiętnościami daje nam poczucie naszej godności, i sami siebie wówczas szanujemy. A kto siebie szanuje, tego nikt nie poniży...

Póki człowiek jest dzieckiem, póty Bóg powieza go opiece starszych, rodziców lub opiekunów, którzy czuwają nad jego ciałem i duszą. Ci opiekunowie odpowiadają za jego czyny. Ale gdy człowiek z lat dziecięcych wyjdzie, wówczas sam sobie winien być opiekunem, bo dostał od Boga duszę obdarzoną rozumem i wolną wolę. Bóg nie żąda od człowieka, aby zebrał koniecznie majątek, aby zabłysnął zdolnością jaką, lub nauką; ale żąda koniecznie, aby każdy był uczciwy i dobry, aby „miłował Boga z całej duszy, ze wszystkich sił swoich, a bliźniego jak siebie samego”. Najglówniejszą więc powinnością naszą jest ulepszać serce, duszę, rozum, jednym słowem—doskonalic się.

Bóg wlewa w duszę naszą miłość dla wszystkiego, co jest piękne i dobre. Pokaż dziecku w kolebce świecidełko, kwiatek, a wyciągnie natychmiast rączkę, bo wabi je rzecz piękna; uśmiechnij się do niego, obdarz pieczęcią, a przytuli się do ciebie z wdzięcznością, boś mu się dobrym okazał. Więc nie marnujmy tych darów Bożych, ale doskonalmy je, powiększajmy w sobie, a coraz lepsze czyny spełniać będziemy i coraz więcej cenić nas będą i kochać ludzie na ziemi, a Bóg w niebie.

Niestety, obok zarodków dobrego, tkwią w naszych sercach już od pierwszych chwil życia i złe skłonności; z temi skłonnościami zlemi walczmy, wypleniajmy je z serc naszych, jak wyplenia troskliwy ogrodnik chwasty ze swego ogrodu. Pamiętajmy o tém, że chwasty daleko szybciej i bujniej rosną, niż szlachetne rośliny; że jeśli im rozrosnąć się pozwolimy, zagłuszą piękne i pożyteczne kwiaty. Nie pozwalajmy namiętnościom zagłuszyć w sercach naszych uczuć szlachetnych. Pracujmy nad wyrwaniem złych skłonności z serc naszych, wzywajmy Boga na pomoc w tej pracy moralnej, wzywajmy woli własnej naszej. A gdy zwyciężymy szatana, wówczas podniesiemy z dumą czoła, jak ów zwycięzca na polu bitwy, gdy wroga odepże. Z radością spojrzymy w niebo i powiemy:

— Otom, Ojcie, wiernym ci pozostał.

Ta walka ze złem, walka ze skłonnością do grzechu, dodaje nam szacunku i wartości, bo nas odróżnia od zwierząt, które wolnej woli nie mają, które czynią to tylko, co popęd wrodzony i namiętność czynić im każą. Ta walka ze złem ułatwia nam życie, odsuwa od nas niejedną troskę...

Cheąc pracę nad swoim udoskonaleniem się mniej trudną uczynić, powinniśmy najprzód znać siebie; bo jakże nie znając wad swego serca wykozeniać je? Rodaczka nasza Klementyna Tańska-Hofmanowa, która napisała wiele zaenych i rozumnych rad, powiada, że powinniśmy zbadać, gdzie jest w duszy naszej łatwiejszy przystęp dla dobrego, a gdzie, przeciwnie, silniej bronić się trzeba, czego i kogo unikać, by nie wpaść w grzech, jacy towarzysze dobrane na nas oddziałują, a którzy źle. Każdy powinien choć raz na tydzień badać swoje sumienie w ciszy i samotności, aby wiedzieć, czy w złém, czy w dobrém robi postępy.

Mikołaj Rej, poeta nasz, człek mądry, powiedział: „Nadobny to rachunek, kto idąc na swój pokój sam z sobą poczet

czyni, co dnia tego nieprzyzostojnego, a przyzostojnego uczynił.”

Jeżeli więc chcemy doskonalic się, poznajmy najprzód siebie, a potem nie pobłażajmy swoim małym przywarom. „Małe złe jest jako klin, który na początku robi małą rozpadlinę, a za powtórnem uderzeniem rozdziera drzewo.”

Jeżeli chcemy się doskonalic, wyrabiajmy w sobie wolę, aby silniejsza była od złych naszych popędów, aby mogła je pokonać.

Jeżeli chcemy się doskonalic, walczmy z naszymi namiętnościami cierpliwie i wytrwale. Nie zniechęcajmy się do pracy, gdy do złego wracamy, nie rozpaczajmy, jeńno wezwijmy Boga na pomoc, i na nowo walkę rozpoczynamy. Przytoczę tu znowu słowa Klementyny Hofmanowej:

„Cheąc dojść do doskonałości, trzeba walczyc cierpliwie... Nie zalecam ci zbytnej pobłażliwości dla złych skłonności twoich, tylko zalecam odważną, cichą, i wytrwałą walkę. Niewolno nam zniechęcać się, gdy choroba duszy powraca, jak niewolno zniechęcać się lekarzowi, gdy powraca gorączka.”

Teresa-Jadwiga.

Opowiadanie DeWeta o wojnie.

(Ciąg czwarty.)

Pierwszego grudnia roku 1899 zwołano radę wojenną składającą się z wysłańców wolnego państwa Orańji i zeczypospolitej Transwalu. Uradzono na niej oblegać Ledysmit (wieś, do której cofnęły się i w której się obwarowały wojska angielskie ze swym ówczesnym dowódcą, jenerałem Uajtem. Spodziewali się Burowie, że gdy otoczą tę wieś i nikogo do niej wpuszczać nie będą, to Anglicy w niej, pozbawieni dowozu żywności, będą musieli poddać się.) Tym sposobem po wielu szczęśliwych utarczkach, Burowie mieli rozpocząć wielkie dzieło wojskowe.

W tym celu jenerał Krąże (Kronje) z obywatelami Hejlbrodu, z kilku dziesiątkami obywateli z Winburga i z Harysmitu, i z dwiema armatami Krupa (największą na świecie fabrykę dział) wyruszył ku stronie południowej, aby stanąć na południo-wschodzie i na południo-zachodzie od Ledysmitu. Nazajutrz też rano nastąpiła mała potyczka z Anglikami, którzy cofnęli się szybko do Ledysmitu.

Trzeciego grudnia była większa robotka, ale z małym skutkiem. Anglicy wystąpili z Ledysmitu na południo-wschód. Było ich kilka pułków piechoty i z tysiąc jeźdźców, a za nimi wieziono dwie baterje dział Armstronga. Te ich armaty stanęły daleko od nas, nie mogliśmy więc do nich strzelać. Podchodzić zaś ku nim bliżej byłoby zaleźstwem, znaleźlibyśmy się pod ich strzałami w gołym polu. Zaczęliśmy więc do nich strzelać z naszych dział. Ale liczne armaty nieprzyjacielskie odpowiedziały im tak samo gwałtownie jak pod Rytfontenem, i zmusiły je prędko do milczenia. Odtąd walka pozostawiona była strzelcom pieszym i konnicy. My usadowiwszy się dobrze postanowiliśmy czekać, aż nieprzyjaciel, o wiele od nas liczniejszy, zacznie na nas nacierać. Anglicy też wysłali przeciw nam piechotę, strzelając jednocześnie ponad nią w naszą stronę z dwunastu armat. Ale było to tylko ich udawanie, że niby na nas idą. Nie podeszli do nas tak blisko, żeby strzaliły nasze mogły ich dosięgać. Starali się tylko całą naszą uwagę ku sobie odciągnąć, abyśmy nie spostzegli, co oni w inném miejscu robią. Oto jeźdźcy ich

mieli wschodnią stroną zajechać na nasze tyły. Ale nie daliśmy się zająć zniemacka. Jak tylko który oddział jazdy angielskiej rozwinąwszy się w szeregi występował na przód, armata nasza ustawiona na płaskim wierzchołku jednej góry waliła w nie z boku i zmuszała je do cofnięcia się.

My tedy nie mogliśmy wysuwać się w gołe pole pod strzały wszystkich sił nieprzyjacielskich; nie mogliśmy też swojemi dwiema armatami walczyc z dwunastu działami artylerji angielskiej. Ze strony zaś nieprzyjacielskiej piechota nie śmiała podchodzić znowu pod strzały naszych strzelb Mauzera, a jazda odpierana przez naszą armatę kręciła się napróżno. Była to bitwa jakby na żart. My nie mieliśmy czasu do tracenia, nie bawiła więc nas wcale ta bezczynność; Anglicy zaś zabawiali się ogłuszającym waleniem z dział. Kiedy zaś chyba uszy im już popuchły, wrócili do Ledysmitu. Ta bezskuteczna bitwa nie przeszła jednak bez zadania strat. Mieliśmy jednego zabitego i sześciu ranionych, między którymi był i Marcin Els, chorąży hejlbroski. Strat angielskich nie mogliśmy policzyć, sądzę jednak, że były chyba drobne.

Od tego dnia aż do mego odjazdu z Natalu, zarówno transwalczycy, jak i ludzie z państwa wolnego miewali od czasu do czasu tylko małe z nieprzyjacielem utarczki, bez znaczenia dla losów wojny. W tym to jednak czasie, nocą z 7-go na 8-my grudnia, wielkie działo transwalskie, przewane Długim Tomem, ustawione na górze Bulwanie, zostało zwalone przez wybuch dynamitu, a z kąd inąd tak zepsute, że długi czas było bezczynne. Anglicy, i to oficerowie, szli na tę armatę z ogromną odwagą. Napad ten jednak nie byłby się im udał, gdyby nasze stráže były czujniejsze. Ten wypadek był dla nas nauką; odtąd podwojila się bacność dowódców, szczególnie wśród Transwalczyków.

Wtedy to przyjechał do Afryki jenerał Buller. Oczekiwano na to, aż obejmie dowództwo nad głównym wojskiem angielskim w Natalu, stojącym między Estkurtem i Kolensem, o mil 5 lub 6 na południe od Ledysmitu. Rosło ono z dniem każdym, przybywały mu do pomocy coraz nowe oddziały okrętami do Natalu przywożone. Nasze zwiady donosiły nam, że ciemne i rojne plamy obozowisk angielskich dostzegalne okiem na dalekim stepie są coraz szersze i liczniejsze. Był to tak blizki najazd na nasz kraj, obmyślany starannie podbój naszej niezależności. A gdzie była pomoc dla nas? Była ona w naszej odwadze, wzmagającej się wobec trudności zadania. Ale czy to wystarcza?

Wszyscy się spodziewali, że wielkich rzeczy dokona wnet pan Buller, którego nazwisko Burowie przekreśli, przewawszy go Lubber, co u nich znaczy misiaz. Jak tylko też przybył do Natalu, starał się zadać nam wielki cios, co mu się jednak nie udało. Nie chcę go wcale sądzić, bom go samego nie widział w rozprawie. Może powinienem go raczej bronić, co już uczynili i Anglicy, boć przybył on wtedy, kiedy nasz duch i siła zbrojna nie były jeszcze nadwężone. Obraliśmy też sobie doskonale stanowisko, oczekując nadejścia nieprzyjaciela.

Dnia 9 grudnia otrzymałem przez telegraf słowa prezydenta (Orańji) Stejna. Dawał mi znać, że chce mię zrobić jenerałem (czyli wyższym dowódcą walczących). Odpowiedziałem prezydentowi również przez telegraf. Prosiłem go o czas do namysłu, i przekładałem, że wziąłem się do broni pragnąc dostąpić jedyne go zaszczytu, abym mógł pełnić swój obowią-

zek jako prosty obywatel. Lecz za ledwo odpowiedź ma poszła, otrzymuję drugi telegram od Fizera, członka Rady rządowej, któremu wysoce poważał. Prosił on mię, żebym przyjął przeznaczoną mi godność, i jechał zaraz ku granicy zachodniej. Wtedy osądziłem, że powinien wziąć na swe barki to brzemię, tak dla mnie ciężkie, tém cięższe, że już przeżył cały początek wojny i że zajmowałem całą trudność naszego położenia. Zgodziłem się na to, aby mię zamianowano generałem dowodzącym w boju.

Pamiętny to dla mnie dzień, kiedy opuszczał swych współpowietników z oddziału hejbrońskiego, z którymi od dzieciństwa żyłem sobie spokojnie jak inni gospodarze. Rozstawałem się z nimi upewniając ich, że ich nie zapomnę, i że chociaż nasze ciała będą oddalone od siebie, to jednak dusze pozostaną związane w gorącym pragnieniu wybawienia ojczyzny. Naczelnik oddziału, Stenekamp, chętnie mi pozwolił wziąć ze sobą czterestu moich najstarszych towarzyszy. Wsiadliśmy nakoń, szelby zawiesiliśmy na plecach, i puściliśmy się w cwał, żegnając jeszcze ręką tych, których opuszczaliśmy z żalem, aby iść na inne niebezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Na język polski przełożył pisarz G. Ś.)

Michałkowa dola.

(Ciąg dalszy.)

— Trzeba nam się będzie od Świętego Jana ztąd wynosić, — rzekł Czyżyk ze smutkiem do żony. — Ten las oddaje dziedzie właścicielom wzamian za służebność czy tam za serwitut, a mnie chce przenieść do drugiego majątku, gdzie są duże lasy. Obiecuje więcej płacić, dać większy ogród pod kartofle i pozwoli trzymać dwie krowy. Ale zawsze żal mi tych kątów, bom się już w nich obsiedział.

— Jakże tu tak wszystkiego odejść? — zaczęła narzekać Jaśkowa. — Nasadziłam sobie kwiatków pod oknami, nasiałam marchwi, pietruszki, buraków, przecie tego nie wydrę i nie przeniosę na nowe mieszkanie.

— Trudna rada, — tłumaczył Jasiek. — Chłopi się z panem ułożyli, las biorą, cóżbyśmy tu robili? Trzeba szukać chleba, a kiedy go u tego samego dziedzica mieć możemy, nie trzeba nim gardzić. Za dwa tygodnie przyjdą po nas furmanki. Tobie, Michałku, radę jechać z tym gospodarzem do Jakubowic, jak przyjedzie tu znowu. Ztamtąd ci już łatwiej będzie dostać się do Piłatki. Wziąłbym cię z sobą, bo się już przydasz do wszystkiego; ale, widzisz, ten drugi majątek dziedzica w inszej całkiem stronie i jeszcze byś się od ciotki dalej odsunął.

Michałek słuchał uważnie. Pod koniec jednak łzy mu się w oczach zakręciły, więc zatkał oczy pięściami i głowę spuścił.

— Czegóż ty płaczesz? — spytał Czyżyk.

— Bo mi strasznie żal od was odchodzić! — wyjął wśród płaczu chłopczyna.

— Biedny sierota! tak się to tułać musi po ludziach! — odezwiała się Czyżykowa, głaszcząc chłopca po głowie i własne oczy fartuchem ocierając. — Ale nie płacz, nie! Nad tobą jest miłosierdzie Boskie, ono cię do ciotki doprowadzi, i jeszcze może ci dobrze być na świecie.

W tydzień po tój rozmowie gospodarz z Jakubowic przyjechał po gonty i ofiarował się zabrać z sobą Michałka; poda-

wał tylko taki warunek, że za to Michałek zostanie u niego przez parę tygodni, i w czasie sianokosu krów dopilnuje.

— Jak mu się u nas spodoba, to może i dłużej ostać, — dodawał.

Chłopczyna płacząc zewnie zebrał swoje manatki, ucałował ręce stariej Walentowej i Jaśkowej, uściskał Kasię, która mu się na szyji uwiesiła, pogłaskał Wiśniochę, stojącą na podwórku, i poszedł z Czyżykiem do lasu, gdzie czekała na niego furmanka z Jakubowic.

Na furze pełnej gontów usadowiono Michałka. Sierota oczy miał od płaczu czerwone i spoglądał ze strachem na gospodarza, Pawła Figurę, który odwiązując sakwę z obrokiem z przed głów końskich żartował sobie z niego.

— Nie bez, nie! Będzie kto po drodze myślał, że cię do kozy wiozę. Oczy masz jak dwa raki czerwone. Przecie cię, bekso, nikt nie zje w Jakubowicach, a Czyżyk ci nie ojciec, żebyś tak po nim lamentował.

Czyżyk stał jeszcze koło fury, więc Michałek spojrział na jego twarz pościwą, i łzy mu się na nowo puściły z oczu.

— Gdybym był jego ojcem, — odparł Czyżyk, — nie potrzebowałby się poniewierać między ludźmi; ja bym go nie odszedł szukając szczęścia za morzami, ale tu na naszej ziemi chowałbym go uciwie przy sobie. Jeź z Bogiem, Michasiu, i bądź dobrym; jeszcze się może spotkamy, przecie Piłatka to nie Ukrajina.

Paweł zaciął konie i wóz powłócił się po leśnej drodze. Michałek patrzył długo za siebie, dopóki mu Czyżyk a potem i las znajomy nie znikł z oczu. W drodze mało co mówił, a więcej patzał, bo kraj był ładny i wesoły. Mijali wioski o białych chatkach, przed którymi bawiły się dzieci; widzieli na łąkach kosiarzy i słyszeli szęk kos, który tak radośnie przemawia do duszy, a śliczny zapach świeżo skoszonej trawy napełniał powietrze. Droga była sucha, koniki Pawła sły rażno. Ciemno już jednak robiło się, gdy wjechali do Jakubowic. Wieś duża, po dwóch stronach drogi rozłożona, przedstawiała się ładnie, bo każdą chatę otaczał ogród porządnym płotem ogrodzony.

Przed jedną z nich zatrzymał Figura konie, a jednocześnie zwabiona turkotem ukazała się Pawłowa z waząchwiją w ręku. Widocznie wprost od garnków na spotkanie męża wypadła.

— A cóż to się roji na furze? — zagadnęła, — wzięłeś kogo po drodze?

— Żyd ciele na rzeź prowadził, a takie ci ładne było, że się ulitowałem i wzięłem na furę; będzie samochcąc przychówek, — odparł złażąc z wozu Paweł.

— Jeszcze czego nie stało! będzie mi cielęta z gościńca zwoził! widzisz go! Pewno nieodessane i cały szkopek mleka dla niego wyjdzie! — krzyżała Pawłowa, nie dając do słowa przyjść mężowi. — Zaraz jutro Moška zawołam i niech se ciele zabiera.

— Niech i tak będzie, jeno nie wiem, czy żyd rad będzie, bo mi się coś widzi, że mu się nie zdazy. Jeszczem takiego cielęcica nigdy nie widział.

To mówiąc ściągnął z wozu wystraszonego Michałka i postawił przed rozgadaną żoną.

Pawłowa zdębiała, zapominając języka w gębie, co jej się rzadko zdarzało.

— Pastudnia ci przywiozłem, a ty go zaraz Moškowi chcesz sprzedawać. Poczekaj, niech się wpierw upasie, to będzie miał lepszą wagę, — mówił dalej śmiejąc się Paweł.

— Ciebie się tam zawsze głupie myśli trzymają! człowiek za tobą nigdy trafić

nie może! — ofuknęła Pawłowa i wróciła do chałupy.

W pół godziny potem wszyscy siedzieli przy wieczerze. Na zdejmowanie gontów było już dziś zapóźno. Paweł miał je nazajutrz przed urząd gminny zawieźć, a dziś wyprzągił konie i wiożywszy im siana za drabinę, przyszedł do chałupy i sam się też do jadła zabrał.

Oprócz gospodarstwa siedziało przy miesie czworo ich dzieci: dwie dorastające już dziewczyny i dwóch małych chłopców, lat czterech i sześciu, troje bowiem ze środka stracili Pawłowic na szkarlatynę.

— Chłopak się zda, — mówił po wieczerze Figura do żony; — dziewczuchy do siana i do każdej roboty zaganiać można, a on niech bydłat na pastwisku pilnuje. Na naszych smyków jeszcze się spuścić niemożna.

— Przez lato niech ta i będzie, ale w jesieni, co było samo po ścierniskach chodzi, niech se idzie do ludzi. Po co mam żywić obcego, dosyć swoich gąb! — odparła udobrudhana nieco Pawłowa.

— On sam zostawać długo u nas nie ma chęci, bo mu pilno do Piłatki, gdzie ma jakąś babkę czy ciotkę, to i pójdzie do niej na zimowisko.

Całej tój rozmowy nie słyszał Michałek. Zmęczony drogą i różnemi wrażeniami spał twardo. Dopiero gdy się ruch w izbie zrobił, oczy otworzył. Na razie nie zrozumiał, gdzie się znajduje, i szukał oczyma Czyżykowej, lub choćby stariej Walentowej, a zobaczywszy obce twarze, już miał ochotę zapłakać. Wtém usłyszał głos nad sobą:

— Wstawaj, mały, pogonisz krowy, pokaze ci, gdzie pastwisko.

Michałek zerwał się na nogi. Nad nim stał Figura, z czego chłopak ucieszył się bardzo, bo Pawłowej bał się jak ognia.

Na pastwisku chłopcy wiejscy otoczyli Michałka i zaczęli wypytywać, skąd się wziął i czy długo u Figury zostanie. Ale niewiele się dowiedzieli, bo sierota nie miał ochoty do rozmowy i zbywał ich byle jakim gadaniem. Po kilku dniach jednak oswoił się z nimi, bawił w chowanego i gonionego, wywracał koziołki... I byłoby mu dobrze na świecie, gdyby nie Pawłowa.

Ach, ta Pawłowa! ile ona strachu nieraz napędziła sierocie. O kilkadziesiąt kroków od domu słyszał już jej głos donośny i często, drząc jak liść, wpędzała krowy na podwórko. Zawsze miała mu coś do przyganiania: to za wcześniej bydło przygnał, to za późno, to się krowy nie najadły, to mleko zgubiły. I byłby może dostał nawet kiedy za uszy, gdyby nie to, że go obaj synkowie Pawłowej ogromnie lubili i cieszyli się bardzo, gdy przychodził do domu. Nie było tu Kasi, więc dla nich strugał wózki i wiatraczki. A Pawłowa patząc na uciechę dzieci zapomniała o złości.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

GOSPODARSTWO.

Na nowém gospodarstwie.

(Dokończenie).

Odpowiedź.

Zamiana dokonana przez Józefa Maja jest dobra. Wprawdzie na początek może być bardzo wiele trudności, ale wybrnąć z nich można, bo warsztat jest dobry. Jeśli tylko robotnicy będą także dobrzy i pilni, można mieć nadzieję, że wszystko się ułoży pomyślnie: czasem długi zostaną spłacone i ziemia się oczyści. Rozczytując się w liście, sądzimy, że

nietrudno będzie uznać po gospodarstwu nabytą osadę. Położenie budowli i ogrodu takie, jak pokazał na przysłanym rysunku, zdaje się być dobre. Ponieważ dawny grunt został sprzedany bez budowli, więc prawdopodobnie budynki z tamtąd przeniesione będą na nową siedzibę. Koszt budowli zatem nie będzie zbyt wielki; a to ważna rzecz, aby budynki nie kosztowały zbyt wiele, bo one dochodu nie przyspazają.

Na pytanie, jak długi ma być działek mający w szer 171 łokci, aby całość stanowiła jeden mórg 300-prętowy, odpowiadam, że jeden mórg mieści w sobie 16 tysięcy i 875 łokci kwadratowych, jeśli więc jeden bok ma 171 łokci, to drugi bok (aby był cały mórg) musi mieć 98 łokci i jeszcze trochę więcej nad pół łokcia. Zwracam jednak uwagę, że jeśli idzie o zaprowadzenie płodozmianu, to dzielenie pola na staję jest zupełnie niepotrzebne; jeśli już dzielić, to wprost na pola, i każde pole orać i uprawiać bez stajisk.

Przy zaprowadzaniu płodozmianu, gospodarz musi przede wszystkim baczyć, jaki gdzie jest grunt. Tutaj, jak wiemy z opisu, ziemia jest szenna 1-jej klasy z południowym nachyleniem, a w niej 20 morgów nowiny po wyciętym lesie, i prócz tego 1 mórg łąki dwukośnej, przez którą przepływa rzeczka. Ziemia jest w jednym kawale i ma kształt prawidłowego podłużnego czworoboku. Na takiej ziemi i w takim położeniu wszystko się uda, byle dobrze każdą robotę wykonać i w swoim czasie zasiał. Zmiana płodów nie jest tutaj trudna, jak to bywa, gdy ziemia jest rozmaita; należy tylko baczyć, czego niektóre posiane rośliny wymagają. Na szczególną uwagę zasługuje koniczyna czerwona, z której zasiewem nie należy wracać na to samo miejsce wcześniej, niż dopiero po 7-miu latach. Gdybyśmy tego przepisu nie zachowali, koniczyna w późniejszych latach przestałaby rodzić, co by z wielką dla gospodarstwa było szkodą. Z tego powodu płodozmian nie może być krótszy niż 7-letni.

Przy podziale ziemi na pola trzeba zważać także i na to, żeby pola nie były zbyt małe, bo to utrudniłoby pasienie bydła. Trzeba jeszcze przy układaniu płodozmianu i na to baczyć, aby corok była dostateczna ilość paszy do wytworzenia jak największej ilości nawozu. Otóż mając na względzie wszystko, co tu powie działem, radzę zaprowadzić płodozmian 7-miopolowy, a mianowicie: 1-sze pole—*uógór* w pełni nawieziony, w którym zasiewa się mieszankę z grochu, wyki i owsa. 2-*gie pole*—*żyto lub pszenica*, w które na wiosnę zasiewa się ptaszyniec (seradela). 3-*cie pole*—*okopowe*, to jest kartofle, buraki pastewne i t. p. 4-*te pole*—*owies lub jęczmień z koniczyną*. 5-*te pole*—*koniczyna* na siano, dwa pokosy. 6-*te pole*—*koniczyna* na pastwisko. 7-*e pole*—*żyto z ptaszyncem*.

Jazynę z koniczyną zasiał w miejscach dawnych, wygnojonych; oziminy siać na nowinach, tam również sadzić kartofle. Gdzie są nowiny, tam ziemia urodzajna; i zaprowadzenie płodozmianu nie napotyka żadnej trudności. Pierwsza rzecz: zrobić podział pól.

Do mierzenia użyć pręta półósma łokcia długiego. Wymierzyć dokładnie, ile ziemi zajmują łąka, ogród i zabudowania, i tę ilość odjąć od całej przestrzeni pól. Przy mierzeniu pręt kłaść na ziemi równo, i miejsce, do którego sięga pręt, oznaczyć kółeczkiem, inaczej pomiar nie wyjdzie dokładnie. Jeśli pomiar wykaże, że łąka, podwórze i ogród zajmuje na przykład 2 morgi, to reszta pola będzie miała 28 morgów. Gdy przestrzeń tę po-

dzielicie na 7 równych części, to wypadnie na każde pole po 4 morgi. Mając pola podzielone, starać się obsiewać je roślinami takimi, jakie wypadają według płodozmianu. Podział radzę zrobić w ten sposób, aby między poletek szły od zachodu na wschód, to jest od granicy Babińskiej; wtedy dostęp do każdego pola będzie od tej strony. Drogi na granicy trzeba zrobić szerszą, aby zarazem służyła do wypędu bydła.

Koło drogi nad granicą najlepiej byłoby posadzić drzewa owocowe, gdyby można być pewnym, że je obcy ludzie uznają, ale u nas jeszcze do tego daleko. Radzę więc posadzić brzezinę, a to dlatego, że ona rozkozenia się tuż przy pniu, i z koczonia nie puszcza odrośli, jak wierzba lub topola. Posadzić ją gęsto, a później, gdy podrosnie na drągi, można ją przetzebić. Brzezina na dyszel lub kłonicę zawsze się przyda w gospodarstwie.

A. Strzelecki.

Sad zaniedbany.

Nabyłem sad owocowy bardzo zaniedbany. Znajduje się on w dole po wybranych kamieniu wapiennym, o cztery łokcie niżej od sadów przyległych. Ziemi czarnej jest bardzo mało; przeważnie jest żółta pomieszana z białym kamieniem gruzowym. Co mam robić, aby sad ten poprawić i mógł osiągnąć większą korzyść?

P. H.

Radzę nawieźć ziemi gliniastej lub kompostowej 6 do 12 cali grubo. Po nawiezieniu zorać lub skopać głęboko, a na drugi rok dobrze podmierzwić obornikiem. Drzewa owocowe trzeba będzie w lipcu lub w połowie sierpnia zasilić nawozami ciekłymi, sposobem opisanym przez pana A. Strzeleckiego w Gazecie 1129-*ej*. W. U.

Orzechy włoskie.

Mam ładny sadek, w którym są jabłonie, gruze i śliwki. Chciałem zasadzić jeszcze kilka sztuk włoskich orzechów, ale nie wiem, jak się z nimi obchodzić.

M. S.

Orzechy włoskie udają się najlepiej na gruntach głębokich, pulchnych, pożywnych, zawierających dużo wapna. Grunta zawierające wodę zaskórnią, albo wogóle mokre, zimne, naprzykład sapy, jako też grunta ubogie w wapno, są dla nich nieodpowiednie. Wapno potrzebne jest do utworzenia skorupy na orzechu, dlatego na ziemi ubogiej w wapno orzechy słabo się rodzą lub nie rodzą wcale. Należy sadzić je w miejscu suchym i zasłoniętym, bo łatwo ulegają przemarznięciu. Doby kopać co dwa pręty jeden od drugiego, trzy łokcie głęboko i trzy łokcie szeroko. Sadzić najlepiej na wiosnę, bo sadzone na jesieni łatwo przemarzają. Sadzonek orzechów włoskich można w każdym zakładzie ogrodniczym dostać po 50 do 75 kopiejek każdą. Przy pielęgnowaniu orzechów włoskich pamiętać należy, że drzewo to nie znosi cięcia. Wycinać można tylko gałęzie suche, i to ostrożnie, aby bardzo nie zranic żywego drzewa. W. U.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z parafii Jędrzejowskiej w gubernji kieleckiej.

Kościół Św. Wincentego Kadłubka. — Kłaztor po-cysterski. — Dzwonnica. — Szkoda zegara! — Nawiedziny biskupie. — Skarga dzwonów. — Błogie chwile i smutne rozstanie. — Urodzaje. — Straż ogniowa.

W Gazecie 1131 opisałem kościół parafjalny w Jędrzejowie i obyczaje ludzi miej-

wioski. Wypada więc mi jeszcze wspomnieć choć w krótkości o kościele Św. Wincentego Kadłubka w naszej parafji.

Stoji on o dwie wiorsty od Jędrzejowa, w stronie zachodniej. Wygląda wspaniale wśród pięknego sadu i dobrze uprawionego ogrodu, otoczony wysokim murem, który od wschodniej strony przerywa mała rzeczka, wypływająca ze źródeł przy klasztorze. Kościół ten, postawiony staraniem samego [św. Wincentego, w dwunastym stuleciu, podobny jest do kościoła Matki Boskiej w Gidlach; tylko wieże są nie nad dzwiami wchodowymi, jak w Gidlach, ale w głowach, przy wielkim oltarzu. Dach, pokryty miedzianą blachą, ma wyraźny kształt krzyża. Do ścian kościoła z zachodniej strony przystawione są cele niegdyś księży Cystersów. Obecnie mieści się tu seminarjum nauczycielskie. Na północy, przy murze otaczającym klasztor, stoi wspaniała dzwonnica, w której wiszą trzy ogromne dzwony; głos ich, bardzo miły, rozlega się na całą milę. Na jednej z wież kościoła był zegar kosztowny, ale popsuł się i już od paru lat nie idzie. Ubolewają nad tym szczególnie mieszkańcy wsi Podchojn, bo chociaż wioska ta leży o dobre trzy wiorsty od klasztoru, jednak slychać tam było bicie godzin i kwadransów. W kościele są też wspaniałe starodawne organy. Kiedyindziej napiszę obszerniej o tej pięknej i wspaniałej świątyni, która, niestety, chyli się do upadku. Dziś mam głównie na myśli pamiętną dla nas uroczystość, która odbyła się tu zeszłej jesieni.

W drugą niedzielę października przypada Św. Wincentego Kadłubka, które to święto w parafji Jędrzejowskiej obchodzą odpustem ośmiodniowym. Na uroczystość tę raczył przybyć do nas ksiądz biskup kielecki, Tomasz Kuliński. Na spotkanie czcigodnego gościa wyruszyliśmy ku stacji kolejowej z chorągwiami i obrazami. Ukazał się pociąg, zawarzał, zaturkotał i przystanął na stacji. W téjże chwili ozwały się dzwony z kościoła Św. Wincentego, zekłbys, iż na organach ktoś zagrał. To znów zdawało się, że dzwony potężnym swym głosem skarżą się wyślancomi Chrystusowemu, iż chyliły się do upadku wraz z świątynią, w której spoczywają zwłoki wielkiego męża. Ludu z sąsiednich parafij naściagało coniemiera i wszystek wyległ z kościoła na drogę. Z wozu kolejowego książę Biskup przesiadł się do powozu. Na widok poważnej téj postaci oczy wielu obecnych zwilżyły się łzami, a po ciele ich przeszedł dreszcz. Z paru tysięcy piersi wzbiła się pieśń „Kto się w opiekę” i weszliśmy do kościoła Św. Wincentego. Tu książę kanonik Błoński, proboszcz jędrzejowski, wygłosił piękną mowę powitalną. Między innymi powiedział, że świątynia ta z dobrowolnych tylko składek się utrzymuje i za usilnym jedynie staraniem księdza prefekta seminarjum nauczycielskiego znajduje się w porządku. Potem przemówił książę Biskup. Wyraził, w jakim celu przybył; złożył podziękowanie księdzu prefektowi za starania około kościoła, i zachęcał parafjan jędrzejowskich, aby nie zapominali o tym skarbie złożonym wśród ich parafji. Po niesporach i różańcu książę Biskup wyjechał do Jędrzejowa, gdzie proboszcz przygotował dla niego mieszkanie na plebańji. Nazajutrz, w niedzielę, odprawił mszę św. w kaplicy, gdzie złożone są zwłoki św. Wincentego, a potem przez cały dzień do zmroku udzielał Sakramentu Bierzmowania. Ludzi było sporo, chociaż cały dzień padał duży deszcz, i błoto przed kościołem za kostki sięgało. Ale ludziska o tém nie myśleli; byli u-

cieszeni, bo widzieli Biskupa i odebrali z rąk jego błogosławieństwo. Wielu pojednało się z Panem Bogiem i zyskało odpust, wielu też przyjęło sakrament Biezmowiania. I błogo nam było, gdy przechodził między nami w kościele i na nasze schylone głowy kładł znak krzyża świętego, a przed nim i za nim szła jakby światłość niebieska. Dookoła z tłumu wyrwały się westchnienia, a z niemi razem wzlatywała w niebo modlitwa za Biskupa i za Kościół święty. Kramaze tylko i przekupnie nie byli zadowoleni z takiego odpustu, bo od deszczu i zimna posiniały im nosy, a napróżno nawoływali ludzi, którzy, czém inném zajęci, nie oglądali zachwalanego przez nich towaru. W poniedziałek ksiądz Biskup, odprawivszy mszę św. w kościele parafjalnym, wyjechał do Kielc. Smutno nam było go żegnać.

W roku ubiegłym zboże wszystko było tu bardzo ładne, tylko miejscami żyto na sapałach się zmietliło. Ziemiaki na sapałach i rędzinach, a osobliwie Bytony, zupełnie pogniły. Kozec ziemniaków ważący 280 funtów sprzedawaliśmy po półtora rubla. Na ten rok żyta dużo nie powschodziło, dlatego, że było mokro zebrane, i ziarno w snopku się zepsuło. Pšenica wszła trocha lepiej, ale i ona nie buja z powodu nierychłego siewu i mokrej a zimnej jesieni.

Zeszłego lata zawiązała się w Jędrzejowie straż ogniowa ochotnicza. W dzień Św. Piotra i Pawła ksiądz kanonik Błoński odprawił w kościele na intencję straży uroczystą wotywę. Strażacy w porządku otaczali ołtarz. Potem ksiądz kanonik przemówił do nich przypominając, jakie obowiązki na siebie przyjęli, i udzielił im błogosławieństwa. Po nabożeństwie nowa drużyna strażacka wyszła z kościoła przy dźwiękach kapeli sprowadzonej z innej parafji. (Była i w jędrzejowskiej parafji muzyka, ale powiadają, że... panowie szewcy zasyli ją w buty i zdarła się...) Z kościoła strażacy udali się do domu jednego z obywateli, gdzie czekał ich obiad. Na naczelnika straży obrano p. Gwardzikowskiego, który jest urzędnikiem powiatu, a zarazem obywatelem miasta Jędrzejowa i gospodarzem rolnym. On to głównie przyczynił się do utworzenia straży ogniowej, za co niech mu Pan Bóg da jak najdłuższe zdrowie, a po śmierci Królestwo niebieskie. Straż składa się przeważnie ze znaczniejszych mieszkańców Jędrzejowa, z urzędników, kupców, gospodarzy i ziemniaków. Większa część ich pamięta o obowiązkach, jakie na się przyjęli. Sam widziałem ich pracujących przy ogniu z nieustraszoną odwagą i ratujących mienie bliźnich. O! jak miło patrzeć na taki piękny uczynek miłości! Ale z bólem serca wyznać trzeba, że są jednak i tacy, którzy wstąpili do straży ogniowej sami nie wiedząc po co.

W. K., włościanin z Podchojny.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 23 lutego. W sobotę 21 lutego posłowie Austrii i Rossji byli u wielkiego wezyra czyli głównego ministra tureckiego i podali mu pismo, w którym rządy obu mocarstw wyrażają swoje wspólne żądanie, aby Turcja zaprowadziła zmiany, ulepszenia w rządzeniu Macedońj. Wskazano też w tém piśmie, jakich mianowicie ulepszeń Rossja z Austrij

domagają się. Mają one być następujące: 1) Nad wszystkimi gubernatorami w Macedońji, przebywającymi w miastach: Salonikach, Monastyrze, Skopli, powinien być ustanawiany na pewną liczbę lat inspektor czyli nadzorca, któremu i wojsko i wszystkie urzędy mają być posłuszne. (Nadzorcą chyba będzie mógł być tylko ten, na kogo Austrija i Rossja się zgodzą, i bez ich pozwolenia nie może on być zmieniony.) 2) Straż, policja, żandarmi mają być uzależnieni w Macedońji na nowo, i to nie przez Turków, ale przez starszyznę z innych mocarstw europejskich sprowadzoną. W okolicach chrześcijańskich strażnikami mogą być tylko chrześcijanie, w okolicach zaś tylko z ludnością mahometańską — mahometanie. 3) Ma być uzależniona straż polna czyli wojskowa z samych chrześcijan, aby nie pozwalała pobliskim Albańczykom czyli Arnautom, ludziom wiary mahometańskiej, napadać na chrześcijan. 4) Mają być uwolnieni z więzień, od kar i odpowiedzialności wszyscy macedończycy, którzy przeciw Turcji się buntowali i są za to przesładowani. 5) Wszystkie pieniądze pobierane od ludności jako dziesięciny i podatki, będą oddawane do banku tureckiego w Konstantynopolu, będącego pod dozorem mocarstw, i mającego zarząd złożony przeważnie z europejczyków zagranicznych. Z pieniędzy tych bank co miesiąc wypłacać będzie izetelnie żołd wojsku i urzędnikom w Macedońji. (W Turcji zdarza się, że urzędnicy po kilka miesięcy i przez całe lata nie dostają zapłaty, a że żyć przecie muszą, więc sami sobie wybierają, co się da, od ludności.) 6) Pobór podatków i dziesięcin nie będzie oddawany w dzierżawę, tylko ma się dokonywać przez urzędników skarbu. (Dotąd dzieje się w Turcji zwykle tak, że jacyś przedsiębiorcy płacą rządowi tyle, ile rząd podatków i dziesięcin z miasta czy z powiatu wymaga, a potem za to sami już dla siebie podatki i dziesięciny ściągają, aby odebrać to, co dali rządowi, i jeszcze, rozumie się, jak najwięcej zarobić.)

Posłowie francuski i niemiecki, a także angielski i włoski w Konstantynopolu otrzymali od swoich rządów rozkaz, żeby oznajmili rządowi tureckiemu, iż te mocarstwa co do Macedońji zupełnie zgadzają się z Austriją i Rossj. i żądają takich samych jak one zmian i ulepszeń dla tej krajiny.

— D. 24. Otrzymało w Konstantynopolu wiadomość, że pod klasztorem w Ryle na południu od miasta Sofji zgromadziło się w Bułgarji przy granicy tureckiej 4 tysięcy wojska, złożonego z macedończyków. Wyczekują oni tylko dogodnej pory, żeby wejść do Macedońji.

— Bułgazy macedońscy nie zważają na starania mocarstw, żeby utrzymać pokój w Macedońji, i przygotowują się do wojowania, jak tylko wiosna się zacznie. I teraz, choć jeszcze, zwłaszcza w tamtejszych wysokich górach, trwa zima, już w różnych miejscach w Macedońji zjawily się nanowo oddziały zbrojne. W okolicach miasta Monastyr jest podobno aż 16 takich oddziałów pod naczelną dowództwem byłego oficera bułgarskiego, Dawidowa. W okręgu zaś Salonickim jeden zbrojny oddział bułgarski bił się przez dwa dni, 18 i 19 lutego, z wystanem przeciw niemu wojskiem tureckim. Po obu stronach padli zabici i ranieni.

— W przyległej do Macedońji od zachodu krajynie Albańji również się kotłuje. Tamtejsza ludność wojownicza wiary mahometańskiej i nienawistna dla chrześcijan, grozi wojną, jeżeli cesarz turecki poczyna znaczne ulgi dla swoich poddanych chześ-

cjańskich. Krąży wśród Albańczyków hasło, że nadzedł czas dla nich na to, żeby wybić się z pod panowania Turcji i utworzyć osobne choć nieduże mocarstwo albańskie.

Z Bułgarji. Sofja, d. 23. W sejmie bułgarskim jeden z posłów zażądał od głównego ministra, Danewa, wyjaśnienia, dlaczego kazał rozwiązać stowarzyszenia macedończyków w Bułgarji i uwięzić ich głównych przywódców. Danew odpowiedział: Zażądałem to dla dobra kraju. Bułgarja jest za mała i za słaba, aby mogła o własnych siłach wywalczyć u Turcji lepszą dolę dla ludności bułgarskiej w Macedońji. Sprawę macedońską wzięły teraz w swe ręce wielkie mocarstwa; otóż w tak ważnej chwili nie należy im włączyć w drogę i psuć roboty. Obowiązkiem Bułgarji jest siedzieć cicho i czekać spokojnie, co uczynią dla Macedońji mocarstwa. Tak samo powinni zachowywać się i macedończycy. Należy ich powstrzymywać od rozruchów, które zamiast pomóc, teraz jeno im zaszkodzą, bo utrudnią mocarstwom zaprowadzenie w Macedońji zamierzonych zmian i ulepszeń.

Z Austrii. Wiedeń, d. 23. Rząd austriacki przesłał wszystkim swoim zapasowym oficerom przebywającym za granicą rozkaz, aby jak najspieszniej załatwili swoje sprawy, jakie tam mają, bo w każdej chwili mogą być wezwani do wojska. Znac i rząd austriacki nie jest pewny, czy się spokój utrzyma w Macedońji, i obawia się, aby z powodu zamieszek w tym kraju nie došlo do większej wojny.

Wojna w Maroku.

Tangier, d. 23. Znowu przez cały tydzień gońce z głębi kraju przynosili do Tangieru sprzeczne wieści z wojny między sultanem marokańskim, Abdu-Azisem, a jego współzawodnikiem, Buhamarym. O tym Buhamarym nikt dokładnie dotychczas nie wie, gdzie się on znajduje. Podobno 11-go i 12-go lutego była znowu wielka bitwa o parę mil na wschodzie od miasta Fezu; wojsko sultańskie walczyło tam jednak nie z głównymi siłami Buhamarego, ale z którymś tzymającym jego stronę plemieniem berberskim. Berberowie zostali jakoby pobici, choć i wojsko sultańskie dużo ludzi utraciło. Mówią nawet, że poległ w tej bitwie minister wojny. W pięć dni potem, 17 lutego, podobno była nowa bitwa z samym Buhamarym. I znowu powiadają, że został on pobity i że sam poległ. Już to coś czwarty raz uśmiercają Buhamarego, a on wciąż jakoś odżywał, chyba więc i teraz będzie nie inaczej.

— Gromada koczujących z końmi i bydłem Kabylów marokańskich weszła do sąsiedniej Algierji, kraju będącego pod panowaniem francuskiem, i napadła tam na karawanę kupiecką. Zabrała 200 wielbłądów, objuczonych towarami, i zabiła kilku ludzi jadących. Rząd francuski wysłał wojsko, aby ściagało tych rozbójników. Napad ten da Francji nowy powód do wtrącenia się w sprawę Maroka.

Paryż, d. 23. Rząd francuski układa się z Anglją co do Maroka. Francja stara się o to, aby Anglja nie sprzeciwiała się przyłączeniu Maroka do Algierji. Północny tylko brzeg Maroka nad cieśniną Gibraltarską i nad morzem Śródziemnym Francja gotowa jest odstąpić Hiszpanji, ale pod warunkiem, że nie będą tam wznoszone żadne nowe warownie. Co jednak Francja obiecuje Anglji, która także nie zechce wyjść z tego podziału z pustymi rękami, niewiadomo jeszcze.

Z Wenecji. Karakas, d. 23. Prezydent Wenecji, Kastro, zawarłszy nareszcie pokój z mocarstwami, wojuje, jak i przed-

tém, z przeciwnikami swoimi w kraju. W zeszłym tygodniu wojsko jego pobiło w trzygodzinnej bitwie siły przeciwników, którymi dowodzili jenerałowie Montine i Salami, i zdobyło kilka armat. Drugie zwycięstwo wojsko Kastry odniosło pod miasteczkiem Kalabozą, gdzie było 1800 przeciwników pod dowództwem Fernandeza. 2800 ludzi zbrojnych usadowiło się jednak o parę mil od Karakasu w dobrém dla nich miejscu, do którego wojsku rządowemu dostać się będzie trudno. Przeciwnicy znowu zaczęli otrzymywać broń i inne potrzebne rzeczy z okrętów kupieckich, a rząd prezydenta przeszkodzić temu nie może, bo Niemcy nie zwróciły mu zabranych okrętów, i przystępu od morza do brzegów Wenecueli nie ma czém bronić.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. *Nowy-Jork, d. 23.* W warowni Lafajeta, broniącej wejścia do przystani Nowego-Jorku, wyleciała w powietrze prochownia. Stało się to przez nieostrożność jednego robotnika, który zaprószył tam ogień. 5 ludzi zostało zabitych, a 11 ciężko rannych. — Jednocześnie niedaleko od Nowego-Jorku wydarzyło się inne nieszczęście. Oto na drodze żelaznej pociąg najeżdżał na wóz elektryczny, przepełniony dziećmi powracającymi ze szkoły. Dwanaścioro dzieci zostało zabitych, a około 30 pokaleczonych.

Odpowiedzi.

P. Gołęb. J. Owszem, prosimy przysłać owe utwory. Postaramy się chociaż część spżytkować. Ogładenie do druku listu z Bol. wymagałoby zbyt wiele pracy. Mógłby to być list zajmujący, ale lepiej wszystko to opisać po prostu, nie wierząc, wtedy łatwiej da się umieszczyć. Za serdeczne życzenia pięknie dziękujemy.

P. Korgol. Woje. Harmonia taka kosztowałaby od 12 do 25 r. Zamówienie i teczka część zapłaty trzeba przysłać wprost do składu nazwami muzycznych Kruzińskiego (róg ulic Nowosensatorskiej i Trębackiej w Warszawie); resztę należności zapłaci się na poczcie przy odbiorze harmonii.

P. Obarze. W liście o parafii niema nie ważnego ani zajmującego, z wiadomości zaś o samobójstwie K. nie byłoby żadnej dla nikogo korzyści, tylko zgorzenie.

Czytelnikowi N. 1152. Tzeba się powołać na Gazetę Świąteczną. Adres taki, jak był wskazany.

P. Podob. I owszem, prosimy.

P. Januk. Każ. Spżytkowalibyśmy, ale początek jest bardzo niejasny. Powiedziano: „w miasteczku Kamieniu w majątku parobkowi posłała córkę” i t. d. Gdzież stał się wypadek, czy w miasteczku, czy w majątku, i jak się majątek ten nazywa? Ryba śnięta to nie znaczy uspiona, tylko nieżywa. Więc i o rybach owych w zecie nie pisano, że spały, ale że były nieżywe.

P. Okęckiemu w M. Dziękujemy, bardzo pożądanę, jednak nie wiemy, czy będzie w Gazecie.

P. Zduńczykowi. Najlepiej zwrócić się z tém wprost do Pzeora OO. Paulinów na Jasnej Górze.

P. Kiszkiernie. I owszem, ale niech wpierr doktor zbada oczy i powie, który numer szkieł jest potrzebny.

P. Grużewskiemu. Opzędy jedwabnicze powinny nabywać Towarzystwo jedwabnicze w Warszawie, a przynajmniej powinny ułatwić ich zbyt. Zarząd towarzystwa mieści się w Warszawie przy ul. Wiejskiej, 12.

P. Dow.-Sylw. Mieczysławowi. Drukiem wolno rozpowszechniać tylko takie sposoby leczenia, które są wypróbowane i zalecone przez prawdziwych lekarzy uczonych. Owego zatem sposobu na różę, chociaż okazał się skutecznym, nie możemy podać w Gazecie.

P. Proniewicz. Jak wyżej.

P. Dziąd. A. Tzeba poradzić się weterynarza na miejscu; zaocznie trudno wskazać jakiś sposób, kiedy nawet powód kalectwa nie jest wiadomy.

P. Jabłoń. Wszystko jedno, czy pieniądze, czy znaczki pocztowe. Przysłać można pod adresem redakcji naszej. Co do budowy z piasku, zupełnie wystarczające są wskazówki drukowane w Gaz. 1108 i 1109.

P. Gorgon. Woje. Owszem, dętnie umieściemy, ale nie zaraz, bo niemożna pomijać koleji.

P. Podsekowi. Gazeta wysyła się zawsze wszystkim, o ile można, jak najwcześniej.

Stalemu „prenumeratorowi”. Jest szkoła rolnicza w Sobieszynie pod Rykami w gub. siedleckiej. Tam właśnie można się w tym kierunku wykształcić. Zamiaty Oz. nie są jeszcze napewno wiadome.

P. Turk. J. Katarynek z takimi dodatkami w Warszawie nie wyrabiają. Pytanie co do podziału gruntu jest bardzo niejasne. Jeżeliby kto sfalszował rewers, to byłby za to pociągnięty do odpowiedzialności kryminalnej. Podlegałby sądowi okręgowemu, który mógłby go skazać na znaczną karę.

P. Sytyk. R. Listy z pytaniami prawnymi przysyłamy do Kancelarii Obrończej, ale nagromadza się ich tak dużo, że na odpowiedź kolejną trzeba dość długo czekać, i nie zawsze jest miejsce do prędkiego wydrukowania odpowiedzi takiej w Gazecie. Zastęgamy jednak, że dajemy odpowiedzi prawne tylko przedpłatnikom Gazety Świąt., ale nie ich krewnym lub znajomym.

Listów wszystkich, rozumie się, pisasz Gazety Świąt. nie jest w stanie sam odczytywać, bo by mu nie starczyło czasu na pracę pisarską.

P. Nawrotowi Ant. Najlepiej ogłosić w gazetach, może w ten sposób krewniaka odnajdzie. Krótkie, trzywierszowe ogłoszenie w naszej Gazecie kosztowałoby 75 kop. Co mamy zrobić z przysłanym znaczkiem pocztowym?

P. Zwoliń. M. Szkła N. 18 są dość silne; bez porady lekarna nie należy ich używać. Wogóle samemu nie należy dobierać okularów, bo zamiast pożytku może być szkoda niepowetowana, gdy z powodu niewłaściwych szkieł wzrok się zepsuje.

Pp. Radziszewskiemu, Kapicy, Kuczyńskiemu i Muszyńskiemu. „Pszelnictwo” i „Ul gospodarski” Lewickiego chwilowo wyczerpane, nowe wydanie w druku.

P. Nowak. Sposób budowania z piasku był szczegółowo opisany w Gazecie Świątecznej, 1108 i 1109. Pocóż więc zapytywać czytelników o to, czego oni właśnie z Gazety się nauczyli?

P. Derend. W. W dodatku byłoby bezpłatnie; za umieszczenie na 8 stronie należy dopłacić 1 rubla.

Nowe książki

nadesłane do redakcji Gazety Świątecznej.

„KTÓRYŚ ZA NAS CIERPIAŁ RANY”. Książka pod tym nagłówkiem napisana przez księdza Marjana Niteckiego zawiera treściwy opis Męki Pańskiej nadający się do pobożnego czytania i rozmyślenia, zwłaszcza w wielkim poście. Roztacza ona przed czytelnikiem obraz całej krwawej drogi, którą Zbawiciel świata przeszedł, aby dokonać dzieła odkupienia, od Ogrójca, w którym krwią się pościł wśród ciężkiej duchowej katuszy, do Golgoty, gdzie zawisł na krzyżu między niebem a ziemią. Tu ukazując Chrystusa Pana umierającego wśród lotrów, autor pyta słowa Św. Augustyna: „O, jakie to olbrzymie widowisko! Jeśli spogląda na nie oko bezbożne, wielkim pośmiewiskiem zda mu się, a jeśli oko pobożne, — wielką tajemnicą... Rzec, która mię pobudza, przynagla, rozplamienia i wieździe do kochania Ciebie nad wszelkie stwozenie, to śmierć haniebna i okrutna, jaką ponieść raczyłeś dla naszego okupu, o Jezus! Krzyż ten głosić niż wszystko inne przemawia, i ogłasza prawa, jakich nabyłeś do całego życia naszego...” Format mały, stron 214. Cena 40 k.

Książka do czytania z ćwiczeniami gramatycznymi dla dzieci od lat 8 do 10. Przez C. Bogucką i C. Niewiadomską. Format średni. Str. 303. Cena 1 rubel.

Ziemia do kupowania.

Znaczenie skrócon: N. t.—znaczy numer tabeli osady ukazowej, a zatem takiej, którą wolno sprzedać tylko osobie składającej dowód, iż jest właścicielem; gm.—gmina; pow.—powiat; m.—

morgi; z bud.—z zabudowaniami; lic.—licytacja; r.—ruble.

Bejsce (gub. kielecka, pow. pińczowski). Urząd gminny, 11 marca: N. t. 46 w Morawinkach, gm. Bejsce, pół m., lic. od 100 r.

Brześć-Kujawski (pow. włocławski, gub. warszawska). Sąd gminny, 3 kwietnia: N. t. 1 i 3 w Kuczynie, gm. Falbozu, 87 m. z bud., lic. od 5000 r.

Sinogać (gub. warszawska, pow. niezawski). Sąd gminny, 4 kwietnia: N. t. 6 w Rybnie, gm. Boguzycach, 22 i pół m. z bud., lic. od 2000 r.

Osięcin (gub. warszawska, pow. niezawski). Sąd gminny, 2 kwietnia: N. t. 6 w Lekazewicach, gm. Osięcinach, 32 m., lic. od 2000 r.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej. 26 lutego.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Pszonica (żądano) od — r. 85 k. do — r. 96 kop.

Żyto (płacono) od 70 k. do 73 kop.

Owies (płacono) od — r. 70 k. do — r. 90 kop.

Jęczmień na kasę (żądano) od 72 k. do 90 k.

Gryka (płacono) od 78 kop. do — r. 82 kop.

Kasza jaglana (płacono) od — r. 95 k. do 1 r. 15 k.

Groch wazelnny (płacono) od 1 r. — k. do 1 r. 10 k.

Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.

Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego, dnia 26 lutego 1903 r.	Płacono Żądano			
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Pszonica (kozec 242 f.)	—	—	—	—
„ wadliwa . . .	—	—	—	—
„ pstrai wilg. biała . . .	—	—	5 40	5 60
„ wyborowa . . .	5 60	—	5 70	5 85
Żyto (kozec 232 f.)	—	—	—	—
„ wadliwe . . .	—	—	—	—
„ średnie . . .	—	—	—	—
„ wyborowe . . .	—	—	—	—
„ litewskie . . .	4 25	4 35	—	—
Jęczmień 2 i 4-rod. (k. 200 f.)	3 70	3 90	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni . . .	3 10	3 30	—	—
Groch polny (kozec 260 f.) . . .	—	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.) . . .	—	—	—	—
Kartofle (kozec)	1 80	2	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów)	—	—	40	42
Słoma (pud czyli 40 funtów)	—	—	25	30

Ceny w Odesie, 21 lutego.

Pszonica sandomierka biała 87 do 90 k., ozima żółta 84 do 88 k., czerwona 83 k. do 93 k., ulka odeska 83 do 92 k., girka 84 k. do 90 k., żyto od 67 do 71 k., jęczmień 62 k. do 64 k., owies 56 k. do 74 k., raps zimowy 1 r. i 24 k. do 28 k., kukurydza stara 75 k. do 76 k., len 1 r. i 58 k. do 60 k.

POLKA znająca język polski, niemiecki i rosyjski, poszukuje miejsca nauczycielki. Adres: poczta Stepań w pow. rówieńskim, gub. wołyńskiej, Naczelnikowi stacji Grabiny, dla doręczenia F. 2315*

ORGANISTA poszukuje posady od Ś-go Wojciecha. Może prowadzić kancelarię. Zna się na pszelnictwie. Władysław Derendaz w Pniewniku, poczta Węgrów, w gub. siedleckiej. 2321*

ORGANISTA potrzebny od Św. Wojciecha do parafii Pniewnika, liczącej 3400 dusz; stacja kolei petersburskiej Łochów, poczta Węgrów. 2316*

BUDOWLE PIASKOWE buduje mularz W. Zasadiński po 20 do 30 kop. za łokieć kw. Adres: Łódź, w gub. piotrk., poste-restante, dla W. Zasadińskiego. 2309—2—1

DLA OBYWATELI ZIEMSKICH.

WIATRĄK cylindrowy z walcami pod samą Warszawą do sprzedania tanio na przestawienie. Wiadomość w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, Nr. 62, m. 20. 2320*

Dom Noclegowy

dla przyjezdnych włościan i mieszczan, bezpieczny i tani, znajduje się w Warszawie, przy ulicy MOSTOWEJ, w domu pod liczbą 16, mieszkania 3. 2324